

› Ciotka „Ringa”:
wielka rola
Krystyny Feldman

Yesterday

Jerzy Eisler

Wszyscy, którzy znają mnie bliżej, wiedzą, że obchodzę urodziny w czerwcu. Wiedzą także, że od ponad pół wieku jestem zafascynowany historią i – przede wszystkim – muzyką zespołu The Beatles. Kiedyś (w latach sześćdziesiątych) nagrywałem ich piosenki na taśmę magnetofonową, z czasem nie bez wyrzeczeń, zbierałem ich płyty, a od ponad dwudziestu lat kolekcjonuję rozmaite „beatlesowskie rarytasy” na płytach kompaktowych. Mam też w swoich zbiorach kilkanaście albumów fotograficznych i książek na ich temat. Z okazji urodzin postanowiłem więc sam zrobić sobie prezent i napisać o tym spośród polskich filmów, który bez wątpienia w największym stopniu nasycony jest ich muzyką i nawiązuje do historii czterech chłopców z Liverpoolu.

Myślę oczywiście o obrazie *Yesterday*, fabularnym debiucie Radosława Piwowarskiego. Premiera tego filmu, którego angielski tytuł – za zgodą autora – został zapożyczony od wielkiego przeboju Paula McCartneya i The Beatles, odbyła się 10 czerwca 1985 roku. Trudno orzec, czy było to życzenie twórcy tego obrazu (Piwowarski był także scenarzystą), czy też czysty przypadek, ale premiera filmu niemal co do dnia zbiegła się z dwudziestą rocznicą nagrania *Yesterday* przez The Beatles. Niemniej w żadnym razie nie jest to film opowiadający o zespole, chociaż niewątpliwie przesycony jego muzyką, a artyści dwukrotnie się pojawiają w kronikach filmowych oglądanych przez bohaterów.

Raz jest to materiał ukazujący „beatlemanię”, występy „Fab Four” w Holandii, m.in. na Festiwalu Heinekena, czemu w tle towarzyszy *I saw her standing there*. W drugim przypadku pojawia się pewna formalna i prawna niezręczność. Mianowicie w tle kroniki filmowej, prezentującej w październiku 1965 roku wizytę beatlesów w Pałacu Buckingham, gdzie – na wniosek premiera Harolda Wilsona – zostali odznaczeni przez królową Elżbietę II Orderem Imperium Brytyjskiego, można usłyszeć *Rock and Roll Music*. Problem polega na tym, że w napisach podano, iż kompozytorami wykorzystanych w filmie piosenek

The Beatles są John Lennon i Paul McCartney, gdy tymczasem tę napisał Chuck Berry. Poza już wymienionymi utworami w trakcie oglądania filmu możemy posłuchać jeszcze *And I love her* oraz *Love me do*. Ta ostatnia zresztą w końcowej scenie wykonywana jest także po polsku. Na zakończenie tych uwag wstępnych należy przypomnieć, że konsultantem filmu do spraw muzyki zespołu The Beatles był dziennikarz muzyczny Piotr Metz.

Oprychówki i Bambino

Wspomniałem już, że mimo wszystko nie jest to film o beatlesach. Opowiada on historię czterech uczniów technikum w prowincjonalnym mieście, gdzieś daleko od Liverpoolu, zafascynowanych muzyką beatlesów i ich stylem bycia. Chłopcy w prząsnej gomułkowskiej Polsce dokonywali naprawdę nie lada wyczynów, aby choć trochę się upodobnić do swoich idoli. Przede wszystkim starali się nosić beatlesowskie fryzury, w czym zgodnie przeszkadzali im rodzice i nauczyciele, ubierać się tak, jak nosili się ich idole (na co dzień ciemne marynarki, czapki przypominające robotnicze kaszkiety, tzw. oprychówki) i przede wszystkim legendarne beatlesowy – skórzane buty z gumowym ściągaczem za kostkę, z wysokim (w oryginale 7 cm) obcasem i podwiniętym w górę ściętym czubkiem.

W każdej wolnej chwili rozmawiali o beatlesach i zachwycali się ich muzyką. Dla młodych widzów scena słuchania wydanej przecież bez przestrzegania jakichkolwiek praw autorskich i licencji trzeszczącej pocztówki dźwiękowej (zwykła pocztówka świąteczna

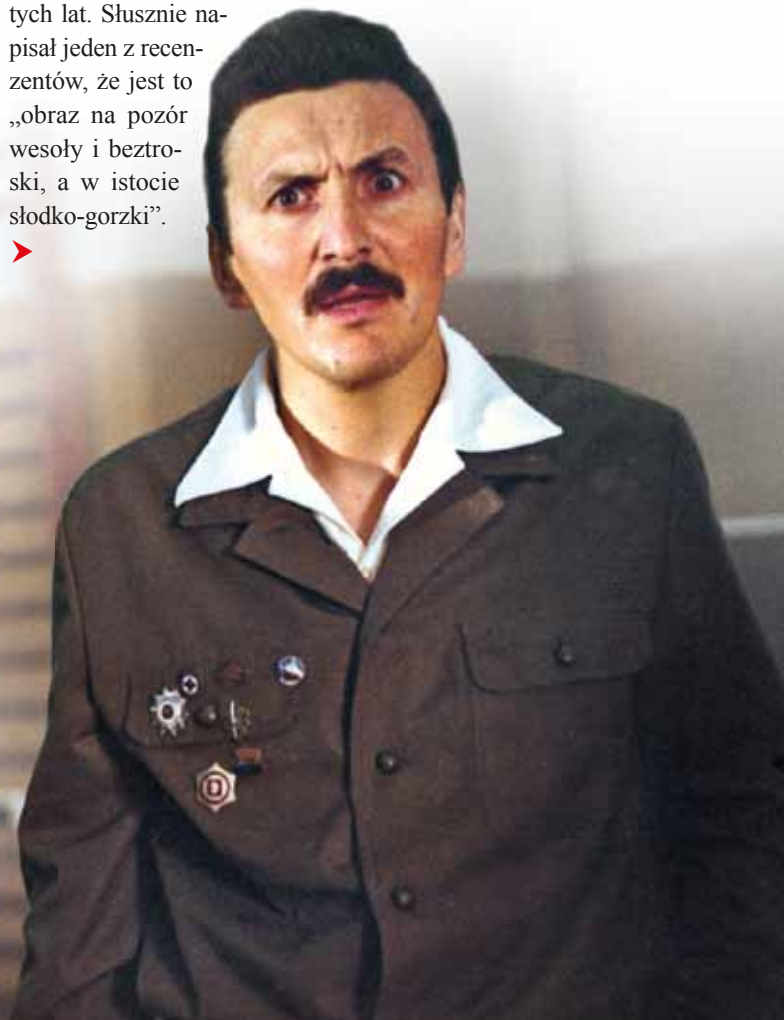
lub widokówka powleczone specjalną substancją z wytłoczoną na niej jedną piosenką, ponoć czasem z dwoma) na adapterze Bambino może być nie do końca zrozumiała, ale dla tych wszystkich, którzy chociaż raz w życiu w taki sposób, z wypiekami na twarzy – niemal potajemnie – słuchali The Beatles lub The Rolling Stones, jest to wspaniała podróż w czasie do lat własnego późnego dzieciństwa czy wczesnej młodości. Chłopcy nie tylko starali się wyglądać jak niewiele od nich starsi John Lennon, Ringo Starr, Paul McCartney czy zwłaszcza najmłodszy z czwórki George Harrison, lecz także założyli zespół, w którym grali w klasycznym składzie (trzy gitary plus perkusja), a nawet przyjęli beatlesowskie przyzwiska: „Ringo”, „John”, „George” i „Paul”.

► „Ringo” z sadystycznym nauczycielem przysposobienia obronnego, brawurowo zagranym przez Krzysztofa Majchrzaka

Film rozpoczyna sekwencja zabawy na świeżym powietrzu w polskim miasteczku pod koniec upalnych wakacji w 1964 roku. Przy realizacji tej sceny twórcy nie ustrzegli się jednak zabawnego ahistoryzmu. Otóż w pewnym momencie orkiestra na tej zabawie gra i śpiewa z polskimi słowami popularny przebój *El Cóndor Pasa*. Rzecz w tym, że orkiestra nie mogła wykonywać tej piosenki w 1964 roku, gdyż dopiero sześć lat później wylansowali i spopularyzowali ją Paul Simon i Art Garfunkel. Ten pierwszy napisał nowe, angielskie słowa do starej peruwiańskiej melodii, pochodzącej jeszcze z 1913 roku. Jest to zresztą najprawdopodobniej najslawniejsza peruwiańska melodia i nic dziwnego, że w latach dziewięćdziesiątych została wpisana w Limie na listę narodowego dziedzictwa.

Opresyjna szkoła

Niemal cała akcja filmu rozgrywa się w roku szkolnym 1964/1965 i jest przede wszystkim historią pierwszych miłosnych uniesień nastolatków; niekiedy zabawnych, czasem niemal tragicznych (nieudana próba samobójcza „Ringa”, wcześniej wypadek „Johna” podczas próby zespołu – w wyniku awarii – poważnie porażonego prądem). Dzieło Piwowarskiego opowiada o tym, jak wyglądała prowincjonalna Polska doby gomułkowskiej małej stabilizacji i jak się w tym kraju żyło. Jednak w odróżnieniu od wielu filmów zrealizowanych na ten temat po zmianach ustrojowych, nie ma tutaj irytującej niekiedy, a czasem po prostu męczącej, tendencji do idealizowania tamtych lat. Słusznie napisał jeden z recenzentów, że jest to „obraz na pozór wesoły i beztrojski, a w istocie słodko-gorzki”.



Należy podkreślić, że właśnie w tym filmie zawarto jeden z najbardziej sugestywnych i zarazem prawdziwych obrazów opresyjnej szkoły z lat środkowej PRL. Pokazano ją jako miejsce, w którym niemal dorosłych ludzi poddawano dość ostrym rygorom. Kazano m.in. nosić szkolne uniformy (fartuchy dla dziewcząt, ciemne marynarki lub swetry dla chłopców) z nieodłączną tarczą na rękawie. Dzisiaj, w dobie bardzo rozbudowanej ochrony danych osobowych, zapewne niektórzy uznaliby to za naruszenie mitycznej anonimowości. Wszak po kolorze tarczy (niebieskie miały szkoły podstawowe, czerwone licea ogólnokształcące, a zielone szkoły zawodowe) i wybitym numerze szkoły można było łatwo namierzyć niegrzecznego lub niepokornego ucznia. Mogę sobie nawet wyobrazić radykałów prawiących o stygmatyzowaniu w ten sposób młodych ludzi. Niemniej nawet osoby o surowych zasadach byłyby zapewne „nieco” zdziwione metodami pedagogicznymi prezentowanymi przez nauczyciela przysposobienia obronnego, brawurowo zagranego przez Krzysztofa Majchrzaka, który przestraszonej uczennicy Ani, nakrytej przez niego wcześniej w niedwuznacznej sytuacji z „Johnem”, nakazuje robić dwadzieścia pompek.

Równie, ale jednak zupełnie inaczej, wyrazistą postacią jest dyrektor szkoły, zagrany przez Henryka Bistę. To stary nauczyciel, pedagog, któremu kiedyś najpewniej o coś istotnego chodziło, ale którego tryby historii (wojna, okupacja, stalinizm) przerobiły i na swój sposób ubezwłasnowolniły. W wyrazistym epizodzie pojawia się Zdzisław Kuźniar, jako odrzucany przez syna („Johna”) lokalny komunistyczny aparatczyk. Jak niemal zawsze, wielką kreację stworzyła Krystyna Feldman – długo niedoceniana, a wręcz niemal niedostrzegana przez kino – która tym razem wcieliła się w tragikomiczną postać ciotki „Ringa”.

► Młodzi mieszkańcy gomułkowskiej prowincji marzyli, żeby być jak beatlesi: „George” (Waldemar Ignaczak), „Paul” (Robert Piechota), „John” (Andrzej Zieliński) i „Ringo” (Piotr Siwkiewicz)

Ciekawe, że choć rola „beatlesa” w takim filmie stwarzała wielkie możliwości młodym aktorom, to w końcu żaden z odtworzących te role artystów nie zrobił zawrotnej kariery. Dziś najbardziej znany, i to głównie za sprawą seriali telewizyjnych, jest Andrzej Zieliński. Natomiast Piotr Siwkiewicz, który miał znakomity początek kariery (jeszcze na studiach zagrał „Ringa” i za rolę tę na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w San Sebastian otrzymał nagrodę, a później był nawet wyróżniony Nagrodą im. Zbigniewa Cybulskiego dla najlepszego młodego polskiego aktora) po zagraneniu w kilku filmach wyjechał z Polski do Francji. Podobnie jak wielu innym polskim aktorom, nie udało mu się jednak zrobić kariery na Zachodzie.

Bez happy endu

Sam film *Yesterday* obsypano nagrodami (między innymi: nagroda FIPRESCI na festiwalu w Wenecji, Złota Muszla w San Sebastian, Grand Prix – Złoty Tulipan – na festiwalu w Istambule, Złota Kaczka przyznawana przez tygodnik „Film” dla najlepszego filmu polskiego, nagrody dla Witolda Adamka za zdjęcia oraz dla Radosława Piwowarskiego za reżyserię na festiwalu w Gdańsku). Piwowarski otrzymał także nagrodę Ministra Kultury i Sztuki II stopnia. Do dziś wielu ludzi uważa, że jest to najlepszy obraz w całym jego dorobku artystycznym. Niestety, dość trudno się o tym przekonać, ponieważ dzieło to jest raczej rzadko prezentowane w telewizji.

Gdy 10 lutego 2015 roku, w ramach XIV edycji Przeglądu Filmowego „Kino w PRL – PRL w kinie”, organizowanego wspólnie przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie oraz „Kinotekę” w Pałacu Kultury i Nauki, wygłaszałem prelekcję przed pokazem *Yesterday*, powiedziałem, że bardzo lubię ten film, lecz... bez ostatnich trzech minut. Oto bowiem widzimy (ucharakteryzowanych na ludzi starszych o dwadzieścia lat) Anię i „Ringa” czekających na korytarzu sądowym na swoją sprawę rozwodową. Towarzyszy im nastoletnia córka; oni nie odzywają się do siebie, a przecież przed chwilą widzieliśmy ich przytulonych w tańcu przy dźwiękach *Love me do*. Muzyka The Beatles przed laty ich połączyła, ale nie była w stanie – za nich – utrzymać ich małżeństwa. Po seansie do organizującego pokazy Sławomira Stepnia i do mnie podszedł młody człowiek i powiedział coś w rodzaju: „To jest naprawdę dobry film”. I ja tak myślę, ale jeszcze lepsza jest nieśmiertelna muzyka The Beatles...

Wszystkiego najlepszego, Jurku! 🍷

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL oraz najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(ly) w PRL* (2008), *Siedmiu „wspaniałych”. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)